

**WŁADYSŁAW
STANISŁAW
REYMONT**

Z PAMIĘTNIKA

Władysław Stanisław Reymont

Z pamiętnika

«Public Domain»

Reymont W.

Z pamiętnika / W. Reymont — «Public Domain»,

Hala, osiemnastoletnia panienka, po raz pierwszy ma narzeczonego i bardzo przeżywa zarówno relację z nim, jak i przygotowania do ślubu. Dziewczyna pochodzi z bogatej rodziny mieszczańskiej, katolickiej i mocno opierającej się na tradycyjnych wzorcach. Hala prowadzi pamiętnik, w którym opisuje wszystkie swoje troski i problemy, od braku czekoladek na pocieszenie, aż po nadmierne rumienienie się przy mężczyznach. Pewnego dnia matka informuje ją, że wybiorą się wraz z rodziną do Włoch, a ślubną wyprawkę zakupią w Wiedniu. Opowiadanie Z pamiętnika Władysława Reymonta to doskonała satyra na stan mieszczański z przełomu XIX i XX wieku. Autor ukazuje stereotypowe zachowania zarówno związane z pochodzeniem, bogactwem, jak i wpisaniem w ściśle tradycyjne wzorce rodzinne i obywatelskie. Utwór Z pamiętnika, napisany w 1901 roku, ociekają złośliwością podaną z humorem w wyborny sposób.

© Reymont W.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

21

Władysław Stanisław Reymont

Z pamiętnika

..... strasznie lubię stawiać kropki Nareszcie jestem już narzeczoną! ale dosyć tej zabawy! To coś okropnego, jak ja lubię kropki. Muszę napisać list do „Kuriera”¹ i spytać się, co to znaczy? Oni muszą wiedzieć, bo na wszystko odpowiadają. W przeszłym roku Ma² się zapytywała o cudowne miejsca: wymienili wszystkie na całym świecie; a potem Pa zapytywał, czy my jesteśmy szlachtą i jakiego herbu? Zaraz odpowiedzieli i wymienili z dziesięć herbów! Pa chodził potem do specjalisty radzić się, jaki wybrać na bilety wizytowe!...

Naprawdę mam narzeczonego, i to już najzupełniej urzędownie³, bo z Ma i Pa, z ciotkami i wujaszkami, z tortem, z piramidą i błogosławieństwem, i brylantowym pierścieniem na palcu...

A od cioci Hortensji dostałam brylantowe kolczyki, zaraz się w nie ubrałam i siadłam wprost⁴ lustra, a trochę z boku lampy, tak się cudownie skrzyły, że pan Henryk chciał mnie w ucho po...

To on właśnie jest moim narzeczonym.

Pa nie chciał się zgodzić, bo pan Henryk jeszcze nie skończył uniwersytetu.

Także powód!

Kto może być już na piątym kursie medycyny, ten chyba i mężem być potrafi!...

Feministką nie jestem i starą panną zostać nie myślę – powiedziałam to Pa wyraźnie.

A on mówi, że mam jeszcze czas... pewnie, ale także mam już dosyć tych tańczących herbatek z uczniakami z szóstej klasy!

Chciałabym już bywać na prawdziwych balach i tańczyć z prawdziwymi mężczyznami!

A nawet mi już wstyd, że rok, jak skończyłam pensję⁵, i nawet ani razu nie byłam narzeczoną, to coś okropnego!

A tyle moich koleżanek już wyszło za mąż! A jedna to nawet umarła!...

Pa nie chciał się zgodzić na pana Henryka!

Dopiero, jak Ma dowiedziała się, że pan Henryk ma trzy bogate ciotki, to Pa trochę zmiękł i powiada:

– Zobaczmy, psiakość nóżki baranie! Hipoteka, to zwierciadło! A ciotki bez hipoteki, to – nie tędy droga, szanowny panie Henryku!

Spląkałam się strasznie i tak się modliłam, żeby te ciotki były z hipoteką!...i zaraz nazajutrz Pa sprawdził, że wszystkie trzy mają domy i prócz pana Henryka żadnych sukcesorów!...

Ma dała z radości na mszę, a ja suknię i zimowy kaftanik córce stróża naszego, jeszcze zupełnie dobre.

A wieczorem przy kolacji Pa powiada:

– I student kochać się może, ale tylko porządному człowiekowi wolno się żenić, a ten świszczypała jest niezłym materiałem na porządnego człowieka...

I zaraz się zgodził!

Straszni materialści ci mężczyźni – jak mówi Ma.

Ja tam o majątek nie dbam!

Nigdy mnie to nie obchodziło! Dobrze jeszcze pamiętam te mądre zdania z wzorów do kaligrafii:

¹ „Kurier” – „Kurier Warszawski”, gazeta codzienna wydawana w Warszawie od roku 1821 do 1939. Popularna wśród mieszczaństwa, urzędników państwowych i warstwy inteligenckiej. [przypis edytorski]

² Ma i Pa – pieszczotliwie o matce i ojcu (daw.: *papa*). [przypis edytorski]

³ urzędownie (daw.) – oficjalnie. [przypis edytorski]

⁴ wprost lustra – dziś popr.: na wprost lustra. [przypis edytorski]

⁵ pensja – prywatna szkoła żeńska, zwykle z internatem. [przypis edytorski]

„Praca uszlachetnia i zbogaca⁶, a pieniądz gubi” albo to: „Wytrwałością i pracą dobijesz się⁷ celu”.

To bardzo mądre... tylko trochę tego nie rozumiem, że praca zbogaca... zdawało mi się, że to pieniądz zbogaca... mniejsza z tym.

Nic mnie nie obchodzi, czy pan Henryk biedny, czy bogaty, bo ja go i tak k..., a że chciałabym ładnie mieszkać, bywać i jeździć własnym powozem, to chyba zupełnie naturalne, bo mam już dosyć tramwajów i jednokonek⁸!...

Ciocia także była przeciwną, tłumaczyła ciągle Ma i Pa, że pan Henryk, to żadna partia!

Doktor mający trzy ciotki z hipotekami jest złą partią! Obrzydliwe są te wdowy z pretensjami!

...

Oho! mnie oczów⁹ nie zamydli, dobrze widziałam, jak przewracała do niego białkami... a tak się wciąż pudrowała i perfumowała, że aż Stokrotki uciekały od niej... i... wiem na pewno, że... staniki i suknie ma strasznie watowane.

Rano to nigdy nikogo nie wpuszcza do swojego pokoju, ale raz... naprawdę nienaumyślnie... zobaczyłam ją, jak się ubierała...

Jezus! Wyglądała jak pikowany materac!... to coś okropnego!...

A mizdrzyła się do niego, że aż się słabo robiło!

Myśmy się tylko śmiali z panem Henrykiem!

Nie, ja nie obgaduję nikogo, nie lubię plotek, a przy tym to siostra Ma... ale naprawdę to zgroza, żeby w tym wieku... i jeszcze...

Stokrotek porwał mi pudełko z czekoladkami i uciekł pod kanapę... zbiłam go jak psa, ale czekoladki już na nic.

Późno wieczorem

Aż tutaj słysząc beczenie Zdzisia... ale dobrze mu tak, żeby nie pan Henryk, to sama jeszcze bym co dołożyła...

Taki niegodziwy chłopak, że to coś okropnego.

Pan Henryk wieczorem, bo to dzisiaj sobota, i po kolacji, prosił mnie, abym co zagrała; poszliśmy do saloniku i jak zwykle przymknęłam drzwi od jadalnego, żeby muzyką nie przeszkadzać Pa, bo czytał „Kuriera”... i... ledwieśmy zaczęli szukać nut... a tu spod kanapy ktoś krzyczy:

– Hała, nie całuj się z panem Henrykiem, bo zaraz powiem mamie.

To coś okropnego, żeby nawet nut poszukać nie można bez kontroli!

Dostał porządną frycówkę¹⁰ od Pa, ale popsuł nam wieczór, bo pan Henryk był zmieszany, powiedział, że go głowa boli, i poszedł z Pa na piwo...

Nie, żeby się tak zdetonować zaraz... tego naprawdę nie rozumiem.

A ta słodziuchna ciotuchna powiada, jak tylko wyszli:

– Można i tak, ale to rzadko kończy się ślubem.

To jęcza dopiero, co?

A sama to miała trzech mężów i pięciu narzeczonych, to pewnie się z nimi nie całowała nigdy? Aha, może Zdziś w to uwierzy, ale nie ja.

Ja wiem, to wszystko mówi przez zazdrość i że nie chciałam iść za jej protegowanego, pana Guzikiewicza!...

Także partia!

⁶ *zbogaca* – dziś: wzbogaca. [przypis edytorski]

⁷ *dobitć się* (pot.) – dotrzeć do czegoś po wielu staraniach i trudnościach. [przypis edytorski]

⁸ *jednokonek* – powóz zaprzężony w jednego konia. [przypis edytorski]

⁹ *oczów* – dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

¹⁰ *frycówka* (daw.) – chłosta. [przypis edytorski]

Podobno jeszcze młody! Wolę nie sprawdzać, ale za to łysy i jak chodzi, to mu się nogi składają w jedenastkę i czasem tak zabawnie wyskakują! A do tego ma fabrykę drutów! No, żeby chociaż szyn!

Potem toby mnie nazywali druciarką!

Nie chcę, niechaj sobie uszczęśliwia inną swoimi drutami i nóżkami!

Ale co kwiatów i cukierków miałam od niego!

Naprawdę, ale róże to sprowadzał z Nizzy¹¹. Pa mówił, że każdy transport kosztuje kilkanaście rubli!

A na Boże Narodzenie to mi przysłał brylanty!... jak włoskie orzechy, takie ogromne, a jakie cudne! To coś okropnego – Ma kazała mi je zaraz odesłać z powrotem...

Tak mi było żal... tak żal, że okropnie się zbeczałam, no bo Ma nie pozwoliła mi się w nie ubrać nawet do teatru...

Przecieżby ich nie ubyło!

Przymierzyłam je tylko ukradkiem...

Szkoda, że...

Ale ja i tak, chociaż mi nie daje brylantów, kocham pana Henryka!

Co prawda, to te jego bilety do teatru, kwiatki, nuty, książki, to mi się już porządnie sprzykrzyły.

11 marca

Oho, Zdziś znowu płacze! Co ten chłopak wyprawia, to coś okropnego!

Pan Henryk bywa u nas na obiadach w czwartki, soboty i niedziele. Ma mówi, że nie wypada go zapraszać częściej, bo i tak codziennie bywa wieczorem na herbacie.

Dzisiaj po obiedzie włożył panu Henrykowi na kolana i mówi:

– Niech pan zawsze przychodzi na obiady, bo jak pan jest, to mama daje leguminę.

Myślałam, że się spalę ze wstydu, Ma też się zmieszała okropnie, tylko Pa się śmiał...

Ja nie wiem, co w tym śmiesznego, nie wiem...

Później

Miałyśmy z Ma iść do magazynów¹², bo chociaż ślub ma być jesienią dopiero, ale już czas szykować wyprawę¹³, a Ma mi mówi:

– Kupimy wyprawę w Wiedniu, nic nie mów o tym nikomu.

– Pojedziemy do Wiednia?

– Będziemy tam przejazdem.

– Przejazdem, dokąd?

– Do Włoch! Tylko ani słowa nikomu.

Ubrała się i wyszła.

Pojedziemy do Włoch! Ja pojedę do Włoch, będę miała wyprawę z Wiednia!

Nie, to wprost niemożliwe¹⁴, nie mogę temu uwierzyć. Pa stanowczo się nie zgodzi, chociaż Ma zawsze umie go przekonać...

Ale do Włoch!...

Żeby tylko Pa nie chciał kosztów odbić na mojej wyprawie.

Oho, nie pozwolę się skrzywdzić!

Ktoś dzwoni i Stokrotki nie szcękają, to pewnie pan Henryk.

¹¹ Nizza (wł.) – Nicea, miasto nad Morzem Śródziemnym, na fr. Lazurowym Wybrzeżu; słynny ośrodek turystyczny i uzdrowisko; znana także ze znajdujących się w okolicy plantacji kwiatów, m.in. róż i goździków. [przypis edytorski]

¹² magazyn – tu: magazyn bławatny lub magazyn mód; duży sklep handlujący tkaninami, modnymi strojami, galanterią. [przypis edytorski]

¹³ wyprawa – rzeczy dawane pannie młodej w posagu. [przypis edytorski]

¹⁴ niemożliwe (daw.) – niemożliwe. [przypis edytorski]

Jak to dobrze, że Ma jeszcze nie przyszła...

W nocy

Pan Henryk poszedł trochę wcześniej, bo ma dyżur w szpitalu...

Tak mówił. Wierzę mu, ale bo to wiadomo, co ci mężczyźni robią poza domem?

Był już w tym nowym płaszczu z peleryną i z bobrowym kołnierzem.

Bardzo mu w nim ładnie, bardzo, a tak nie chciał go kupić.

Ale postawiłam na swoim. Powiedziałam mu ostro, że dopóki będzie chodził w tym studenckim szynelu¹⁵, nie pójdę z nim nigdzie...

Siedzieliśmy w saloniku sami i było nam strasznie dobrze... ogromnie mocny, aż mnie boki bolą i usta tak pieką...

Grałam mu trochę i rozmawialiśmy, jak się urządzimy.

Tak mi jakoś dziwnie duszno i gorąco!...

On chce do salonu ciemne obicia i meble! Także gust! Ciekawam¹⁶, gdzie to widział? bo na całym świecie, we wszystkich salonach dają się jasne meble i obicia – o, i od tego nie odstąpię.

Później to muszę mu powiedzieć... że ta jego broda kłuje, teraz cała twarz mnie pali.

Straszną ochotę miałam, aby mu powiedzieć, że jedziemy do Włoch.

Coś mi jest dziwnego... tak bym całowała i ścisnęła, że to coś okropnego.

Nie. Pa nie zgodzi się na Włochy, bo trzeba będzie dom na wiosnę odnowić, już komisarz nie daje o to spokoju.

Tak mi jest smutno, tak bym czegoś płakała... a ten niegodziwy Zdziś wyjadł mi wszystkie czekoladki.

Włochy i wyprawa z Wiednia, nie, popękają z zazdrości.

Pójdę do kuchni do Rozalii, bo już nie mogę sama wysiedzieć.

12 marca

Taki śnieg, że nic nie widać przez szyby.

A ja się tak nudzę strasznie, że już wytrzymać nie mogę. Pan Henryk dzisiaj nie przyjdzie, napisał, że musi siedzieć przy chorej ciotce.

Ciekawam, co ważniejsze, czy jakaś tam ciotka, czy też narzeczona?

Ale Pa powiedział, że skoro chora, to on nie powinien jej zostawiać samej ani chwili.

Rozumiem, ale kiedy ja się tak sama nudzę.

Wieczorem

Rozalia opowiedziała mi o tych lokatorach z pierwszego piętra, Bańkowskich, że wczoraj pani odprawiła bonę¹⁷ Niemkę dlatego, że nosi szlafroczy i fryzuje się tak samo, jak jej córka najstarsza.

Co? Także pretensja! Stolarze z bogaceni! A ciągle wyprawiają awantury to o piwnice, to o górę, to im się ciągle piecze źle palą!

Ja bym dwudziestu czterech godzin nie trzymała takich lokatorów.

Heblowa arystokracja, a ona to się ubiera u Hersego¹⁸! Fasa¹⁹ obrzydliwa, a już o wiorstę czuć ich wiórami! I to tak się stawia, że nam się już nie kłaniają, od czasu, jak się z Ma pokłócili o Stokrotki.

Że ją ugryzł w nogę czy gdzieś tam, to wielka obraza!

Naprawdę, ale nie warto zajmować się jakimiś tam lokatorami.

¹⁵ *szynel* – płaszcz wojskowego kroju. [przypis edytorski]

¹⁶ *ciekawam* – forma skrócona od: ciekawa jestem. [przypis edytorski]

¹⁷ *bona* – niania, wychowawczyni małych dzieci, pracująca dawniej w zamożnych rodzinach. [przypis edytorski]

¹⁸ *Herse* – ekskluzywny dom mody założony przez Bogusława Hersego w Warszawie. [przypis edytorski]

¹⁹ *fasa* (daw.) – drewniane naczynie z klepek spiętych obręczami; kształtem przypominało beczkę, posiadało jednak tylko jedno dno w szerszym końcu, na którym stało pionowo. [przypis edytorski]

Dostałam list od Józi, to moja koleżanka, która wyszła za mąż na prowincję, winszuje mi zaręczyn.

Tak, prawda, ja jestem narzeczoną i mam narzeczonego.

Nie mogę czasem w to uwierzyć, a czasem to mi się zdaje, że to tak już było zawsze, zawsze.

Muszę napisać, jak się to stało.

Ale ja się małżeństwa nie boję, oho, przy ślubie nie będę płakała.

To było jeszcze jesienią, w listopadzie.

Siedziałam w saloniku ze Stokrotkami i wyglądałam na ulicę, i strasznie się nudziłam, bo to okropnie nudne być panną na wydaniu. A do Ma przyszła jakaś stara pani i rozmawiały w jadalnym; nie podsłuchiwałam, nie, zajrzałam tylko cichutko, czy Ma nie przyjmuje jej czekoladą.

Bo ja okropnie lubię czekoladę, i usłyszałam, że ta pani mówi o jakimś młodym mężczyźnie i czy on może u nas bywać.

Uciekłam od drzwi, bo robiło mi się strasznie gorąco, a potem tak się zbeczałam, że aż Stokrotki skomlały.

A wieczorem przyszła Ma do mojego pokoju i mówi:

– Hala, jesteś dorosłą panną!

– Ja wiem, że jestem dorosłą, a długiej sukienki to mi Ma jeszcze nie daje.

– Jesteś dorosłą, dostaniesz długą sukienkę, no i pewnie pójdziesz kiedyś za mąż.

Rzuciłam się Ma na szyję, bo ją bardzo, bardzo kocham i nigdy bym się z nią nie chciała rozstawać, ale i krótkie sukienki to też mnie trochę wstydzą.

– A wyjście za mąż, to ważna chwila w życiu kobiety-chrześcijanki!

– Ja wiem i... i strasznie jestem ciekawa tej chwili.

– Ale z góry wiedz i pamiętaj, że nawet najlepszy mąż jest jeszcze najgorszym!

Pa, który przyszedł później, jak to usłyszał, trząsał drzwiami i wyniósł się do resursy²⁰.

I długo Ma mówiła o świętości małżeństwa, o cnocie, o obowiązkach itp. dyrdymałki, które ja już dawno umiem na pamięć, bo i ciocia to samo umie mówić przy każdej sposobności!

Już od tych mądrości uszy mnie bolą!

Ale com się Ma naprosiła, żeby mi powiedziała, kto to chce się starać o mnie; nie powiedziała.

– Dowiesz się w niedzielę.

Naprawdę, ale umierałam z ciekawości, nie mogłam jeść nawet czekoladek i ciągle mi się chciało płakać.

A to był pan Henryk!

Myślałam, że to będzie ktoś zupełnie obcy!

O, bo ja pana Henryka znałam dawno, jeszcze z czasów pensjonarskich.

Teraz, kiedy jest już moim narzeczoną, to przecież mogę się przyznać!

Jeszcze na wiosnę przysłał mi cały pęk róż, ale Ma się rozgniewała i kazała je odnieść do kościoła.

A poznałam go u Naci, bo to kolega jej brata. Prześlicznie tańczy, tylko włosy nosił za długie i tak się źle ubierał... i strasznie ciągle wymyślał na bogatą burżuazję.

Nacia powiedziała mi w tajemnicy, że on jest soc..., no, nie mogę więcej napisać...

Bałam się go, bo dobrze pamiętam, co Ma i Pa mówili nieraz z księdzem Tolem o tych strasznych ludziach.

Unikałam go, chociaż naprawdę bardzo mi się podobał, a on, że często bywał u brata Naci, to, to... musiałam go spotykać.

Ale od urzędowego poznania to już u nas bywał w każdą niedzielę, a czasem, jak Pa nie było, Ma zapraszała go, aby i w tygodniu przyszedł na herbatę.

Potem, w karnawale, Ma urządziła dwa tańczące wieczory!

²⁰ *resursa* – klub towarzyski. [przypis edytorski]

Jezus, takeśmy tańczyli mazura, że to coś okropnego, aż ta Bańkowska z pierwszego piętra przysłała służącą, że spać nie mogą.

Powiedziałam też służącej, że jeśli pani spać nie może, to niech jedzie na spacer, to jej dobrze zrobi.

Ale Pa się rozgniewał na mnie i nie dał już więcej tańczyć!

Ja wiem, bał się o najlepszego lokatora, przecież Pa się pierwszy kłania nawet tym z czwartego piętra z oficyny.

Toteż Ma za ten zakaz powiedziała mu taki „*pater noster*”²¹, że długo będzie pamiętał!

I Ma miała rację, miała sto racji...

Bo żeby się tak nie szanować, i jeszcze dla kogo? dla jakichś tam zbogaconych stolarzy, to coś okropnego...

Nawet panu Henrykowi się to nie podobało, widziałam, jaki zły wychodził...

I pewnie... nie dokończyć mazura ze mną!...

*

Chodziliśmy do teatru, na ślizgawki, na spacery do Saskiego Ogrodu, i tak cały karnawał przeszedł.

Aż Ma pyta mi się kiedyś:

– Cóż, nie oświadczył ci się jeszcze?

Ciekawam, kiedy się miał oświadczyć? Przecież ani chwili nigdy nie byliśmy sami. Jak nie ciocia, to Ma, jak nie Ma, to ciocia, a w dodatku ten Zdziś nieznośny, że dwóch słów nie można było powiedzieć swobodnie ani nic.

– Trzeba z tym skończyć, ja to urządzę, bo szkoda czasu... – powiada Ma.

– I pieniędzy! – dopowiedziała ciocia.

Jakby te obiady, leguminy, ciastka wieczorem tak dużo kosztowały!

– A ja przez to codzienne prawie siedzenie wasze w nocy wyspać się nie mogę.

– To niech Ma nas nie pilnuje i idzie spać!

– Chciałby tego aniołek, ja wiem, nic jej nie obchodzą wydatki, bo chciałyby się tylko po kątach całować ze studentami.

Ach, ta ciocia, ta ciocia!

To pudło, ten materac!

Nie, już jak ja będę miała córkę, to bez żadnej ciotki, to nie ma sensu!

Strasznie chciałabym mieć córeczkę... ale taką maciupcią... ot, tycią... z jasnymi włoskami i niebieskimi oczkami... codziennie inaczej bym ją ubierała... bo te chłopaczyska to mi się już sprzykrzyły.

Nawet nie wiem, po co ich przynoszą... bociany!... Ha! ha! ha!

Jakże to śmieszna ta bajka!

No, i Ma urządziła wszystko.

Zaprosiła pana Henryka w moje imieniny na obiad, bo Pa już przedtem upewnił się co do ciotek.

Nigdy tego dnia nie zapomnę, nigdy.

Prawie nie spałam całą noc, tylko myślałam, myślałam, jak to będzie, i strasznie mi się płakać chciało.

A rano bardzo stróż froterował podłogę w saloniku i w jadalnym, a Rozalia ze stróżką i Ma robiły porządki.

²¹ *pater noster* (łac.: ojciec nasz) – tu: kazanie wychowawcze. [przypis edytorski]

Nie, nie mogłam się wziąć do niczego; napisałam tylko dwa meldunki, bo rewirowy²² przyszedł, i jeden kwit na komorne.

Ma kupiła mi na imieniny śliczny fular²³ na suknię, a Pa dał mi po cichu dwadzieścia pięć rubli, żebym sobie co kupiła.

Tak czekałam tego obiadu!

Musiałam z Ma iść na mszę do Karmelitów.

Ale nie mogłam się modlić, bo naprawdę, co zaczęłam czytać modlitwy, to mi się ukazywała twarz pana Henryka, a przy tym tak zmarzłam!

W domu już zastałam listy od koleżanek i ogromny bukiet kwiatów, ale bez biletu.

Ubrałam się zaraz w tę nową suknię, w której raz tylko byłam w teatrze; ogromnie mi w niej dobrze.

Taka byłam czerwona, że musiałam się dobrze przypudrować.

A tak mi serce biło, że to coś okropnego...

Przyszedł zaraz po dwunastej!

Jak tylko zadzwonił i Ma przez dziurkę od zatrzasku²⁴ zobaczyła, że to on, zabrała Zdzisia i poszła do kuchni.

Zostaliśmy tylko ze Stokrotkami.

I zaraz zaczął mi wieszować, a potem mówił tak gorąco... tak mnie po rękach całował... że strasznie się bałam, żeby kto nie wszedł, no i nawet jeszcze nie zdążył uklęknąć ani całować... a Ma już weszła... a potem Pa, a potem ciocia ze Zdzisiem.

Uciekłam i tak beczałam w swoim pokoju... że aż Ma przyszła po mnie.

I stało się.

Przy obiedzie piliśmy wino szampańskie, upiłam się trochę, a potem siedzieliśmy już sami w saloniku i... tak mnie cało... Dziwna, ale te dawniejsze to... nie były takie jakiejś straszne.

Wieczorem były jego wszystkie trzy ciotki!

Stare, poważne, ale takie wielkie damy!... Tak mi się wciąż przyglądały, że ciągle byłam pasowa, byłyby zostały na kolacji, ale Stokrotki pogryzły się z mopsem najstarszej ciotki, że ledwie ich pan Henryk rozdzielił.

Ja wiem, to Zdziś je poszczuł na siebie.

*

W tej chwili była służąca od ciotki Ani, tej z mopsem, pytać się, czy tutaj nie ma pana Henryka, bo nie był już u nich od wczoraj!...

Śmieszne te ciotki. I tak od zaręczyn codziennie przychodzi służąca od którejś z ciotek z narzekaniem, że nie był już cały dzień.

Mniejsza z tym.

Otóż, jak tylko wtedy ciotki wyszły, Pa zabrał pana Henryka do swojego gabinetu.

Strasznie byłam zmęczona i poszłam do swojego pokoju, położyłam się na otomance²⁵, a przez drzwi wszystko było słychać, co Pa mówił, i – słyszałam.

Długo milczeli, musiała Rozalia przynosić im wino, bo słyszałam brzęk kieliszków. Już usypiałam, kiedy Pa chrząknął i powiada:

– Chciałem z panem pomówić szczerze o różnych różnościach.

Pan Henryk coś mówił, ale tak cicho, że nie słyszałam ani słowa.

²² *rewirowy* – urzędnik policyjny w carskiej Rosji, czuwający nad porządkiem w rewirze (dzielnicy miasta). [przypis edytorski]

²³ *fular* – cienki jedwab. [przypis edytorski]

²⁴ *zatrzask* – zamek sprężynowy, którego zapadka zaskakuje automatycznie, bez użycia klucza. [przypis edytorski]

²⁵ *otomana* – rodzaj niskiej, wyściełanej kanapy z wałkami po bokach zamiast poręczy i miękkim oparciem. [przypis edytorski]

– Bo, psiakość nóżki baranie, jak się jest młodym, to tam różne rzeczy świtają w głowie, różne mrzonki: swoboda... nędza... całość... jeszcze kieliszek, co? Wyborne, co? Mówię panu, nie ma, jak litewski.

Było się młodym i rozumie się młodość, ale jak się człowiek żeni, stwarza rodzinę, zostaje obywatelem, to uważa kochany pan, psiakość nóżki baranie, powinno być ze wszystkim basta, na czysto!

Skończy pan medycynę, weźmie się pan do praktyki, ożeni, a praca, dobrobyt, porządek, sumienność, oto są nasze ideały, co mówię, oto ideały wszystkich porządnych ludzi na świecie, i lojalność... tak, lojalność, psiakość nóżki baranie, głową muru nie przebijesz, a żyć się musi. Uważa kochany pan, a żyć się musi – jeszcze kieliszek, co? Uważa pan, zielony lak z siedemdziesiątego roku. Pyszności wino. Mam tu jeszcze niezły zapasik, to dam wam połowę na wasze gospodarstwo.

Pan Henryk dziękował, słyszałam nawet, jak się całowali.

Ja bardzo kocham Pa, ale nie lubię, jak mnie całuje, bo tak zawsze bucha od niego piwo.

– Więc chciałem ci tak, panie Henryku, po ojcowsku, szczerze powiedzieć. Pluń na mrzonki i głupstwa, zostaw to tym półgłówkom i oberwańcom. Rozsądek, kochany panie, rozsądek, to fundament społeczeństwa – na tym świat stoi! – i tego nam potrzeba jak najwięcej. Żona, dzieci, praktyka, to pole do pracy, szerokie pole do zacnej, poczciwej, obywatelskiej pracy, to ci mówię ja, Jan Gwalbert. Rozalia! przynieś nową butelkę... Więc jesteś na czysto? – zapytał.

– Ależ najzupełniej, daję panu słowo honoru.

Znowu się całowali.

A ja kiedyś tak się bałam o niego i nieraz taka byłam zła, że zajmuje się jakimiś głupstwami!

Rozalia przyniosła wino, a Pa zamknął drzwi na korytarz i cicho mówił:

– Jeszcze jedna butelka i jedno pytanie.

Nie dosłyszałam wszystkiego, a tylko to:

– ...grzeszki, no, co to pan wie, a ja rozumiem...

Nie wiem, co odpowiedział pan Henryk, śmiali się tylko bardzo głośno.

– Bo jak mnie widzisz, ja, Jan Gwalbert, ja, mąż, ojciec i obywatel, mogę ci dopomóc, jeśli byś tego, psiakość nóżki baranie... potrzebował... Młode winko, panie kochany, musi wyszumieć... no, co?

Ale pan Henryk energicznie się czegoś wypierał.

A potem Pa mówił ciszej.

– Było się młodym i wcale niczego... uważasz, panie kochany... nie jedna, psiakość nóżki baranie, nie dwie... ho, ho, i ja byłem Farysem²⁶, a jakże, a jakże, a szczególnie ostatnia, Frania! Bruneta, biust jak materace na sprężynach, wspaniała, frontowa dziewczyna... mówię ci, tak chudłem, że moja narzeczona bała się, czy suchot nie mam. Ha! ha! psiakość nóżki baranie, ale trzeba było się rozstać i powiedzieć, że się żenię. Uważa pan kochany, to rzuciła na mnie stołkiem, co? Smok, nie kobieta, widuję ją czasem na ulicy... ale...

Nie słyszałam już więcej, bo zaraz wyszli...

To dopiero ten Pa, nigdy bym nie przypuszczała... a wydaje się taki, że ja za niego robię meldunki...

Aha! teraz rozumiem dopiero, dlaczego Ma odprawiła Joasię, a Pa cały tydzień sypiał w swoim gabinecie.

Naprawdę, ale ci mężczyźni to coś okropnego.

Już ja pana Henryka będę dobrze pilnowała, mnie nie oszuka, oho!

Ma mnie woła.

15 marca

²⁶ Farys – jeździec arabski, bohater wiersza A. Mickiewicza, upajający się pełnią wolności. [przypis edytorski]

Ma i Pa się gniewają o podróż naszą do Włoch.

Trzy dni nic nie pisałam, bo w domu takie kwasy, nie mówią ze sobą i Rozalia ściele Pa w gabinecie.

Ale nam za to nikt nie przeszkadza; chociaż taka korzyść.

Dzisiaj przyniósł pan Henryk próbki na całe ubranie wiosenne.

Wybrałam mu sama, bo to, co miał na sobie, strasznie mi się nie podobało... Musiał się ostrzyć, teraz wygląda bardzo ładnie, a jeszcze w tym płaszczu ani podobny do dawnego.

Bardzo szykowny teraz!

*

Muszę skończyć! Otóż, zaraz w niedzielę po oświadczeniach były urzędowe zaręczyny!

Prawdziwy bal!

Muzyka: skrzypce i fortepian. Na fortepianie grała jakaś daleka nasza kuzynka, zjadła za to kolację i mama jej dała starą salopę²⁷. Bo to takie biedactwo!

I tyle gości, tyle gości!

Był i ksiądz Tolo, i radca Malinowski z córkami! Nie cierpię ich, brzydkie, napuszone, stare i tak nosy do góry zadzierają.

Ja byłam ubrana w białą suknię, ale wysoko zapiętą, bo Ma nie pozwoliła mi nawet małego dekolte²⁸ zrobić! Pan Henryk przyszedł we fraku, ale tak mu niedobrze w tym, że musiał iść i przebrać się w mundur.

A potem ciotki, wujaszkwie, znajomi, koleżanki moje; zaprosiłam tylko Cesię i Nacię, bo te jeszcze jako tako się ubierają.

Tyle ludzi, że nie mogli się pomieścić w salonie.

I aż na cztery stoliki grali w karty!

Zdziś dostał nowy garniturek; stróża Ma ubrała w stary frak Pa, żeby drzwi otwierał, a lokaja wynajęła...

Naprawdę, miał taką minę, jakby gdzie u hrabiów służył.

A jaka kolacja!

Nawet ksiądz mówił do Ma, że nigdy podobnej nie jadł, a on przecież znać się musi na tym...

Była sarna, bażanty, ryby, lody, cukry²⁹, owoce i tak tego wszystkiego było dużo, tak Ma pocziwa nic nie żałowała, że na każdą osobę wypadło po całym ananasie – naprawdę, po całym ananasie.

A przed kolacją ksiądz Tolo nas pobłogosławił i rodzice też, i ciotki, i tak się spłakałam, bo... potem ciotka Hortensja dała mi te kolczyki brylantowe... pan radca Malinowski miał śliczną mowę, nic nie słyszałam... patrzyłam w lustro, jak się skrzyły kolczyki...

Panowie tak pili!...

A potem tańce...

Pa tak się u... , że tylko chodził i śpiewał, i chciał wszystkie panny całować, aż go Ma zabrała... Spał u lokatorów na drugim piętrze. A Zdziś, jak się dorwał do tortu, to zjadł pół piramidy z naszymi cyframi i tak się rozchorował, że aż pan Henryk musiał chodzić do apteki po lekarstwo.

I bawiliśmy się do dziesiątej rano.

Strasznie byłam szczęśliwa, strasznie!

²⁷ *salopa* – długie, wierzchnie okrycie damskie, z rękawami i pelerynką, ocieplane futrem, noszone w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

²⁸ *dekolte* (fr. *décolleté*) – dekolt. [przypis edytorski]

²⁹ *cukry* (daw.) – słodyczne. [przypis edytorski]

A rano pan Henryk, jak już odchodził... odprowadziłam go do przedpokoju... to... już nie zważał, że Ma stoi w drzwiach, tylko tak mnie ca...

Było ciemno, to może i nie widziała...

Naprawdę, ale zaręczyny to znacznie przyjemniejsze niż taki zwyczajny bal.

16 marca

Taki mróz na dworze, ale pan Henryk mówi, że i tak ślizgawki nie będzie, że zaraz puści. Szkoda, mam taki śliczny kostium! Umyślnie na ślizgawkę Ma mi kupiła.

Wieczorem

Jakie śmieszne są te ciotki pana Henryka!...

Siedzimy dzisiaj z nim przy obiedzie; dzwonią. Kto taki? Służąca ciotki Sylwii... i weszła do jadalnego z ogromnym futrem, pewnie jeszcze po dziadku, i powiada, że pani przysyła i prosi, żeby się Henryczek ubrał na ulicę, bo dzisiaj mróz, a Henryczek wyszedł tylko w palcie.

Służące mówią mu „Henryczek”!

Muszę ja to wszystko zmienić.

*

Jutro musimy z panem Henrykiem złożyć wizyty tym ciotkom.

18 marca wieczorem

Byliśmy dopiero dzisiaj, bo wczoraj padał taki deszcz, że wyjrzeć nie można było...

Ledwie żyję i tak mi jest niedobrze, tak niedobrze, że...

*

Byliśmy u tych sławnych ciotek!

Boże, znowu mi tak... chyba ja nie umrę! a mam tyle sukien nowych, narzeczonego, kolczyki brylantowe... to by było okropne...

Najpierw pojechaliśmy do ciotki Ani.

Zaraz, muszę sobie przypomnieć; ciotka Ania to ta z mopsami, na Kruczej; ciotka Jania z papugą, na Hożej; i ciotka Sylwia z wychowanicą, na Nowym Świecie.

Przyjeżdżamy do ciotki Ani, dom chyba dwa razy większy od naszego, tylko na schodach czuć psami, że to coś okropnego.

Była w domu, podziękowaliśmy jej, naprawdę nie wiem, za co.

Siedziłam jak na szpilkach. Poczęstowała nas czekoladą i biszkoptami, a ten jej okropny mops cały czas warczał na mnie i wyszczerzał zęby.

A na odchodnym ciotka powiada:

– Zażyjcie, dzieci, po pigułce homeopatycznej³⁰, taki czas wilgotny! To zrobi dobrze.

Zażyliśmy, co było robić. Już wychodzimy, a służąca niesie coś dużego w papierze.

– To dla was, moje dzieci, sama haftowałam!

Podziękowaliśmy i wyszli, ja byłam rozczulona wprost, ale pan Henryk się uśmiechał.

Pojechaliśmy na Hożą do ciotki Jani.

Dom drewniany, stary, ale ogromne place pod ogrodem.

³⁰ *homeopatyczna pigułka* – sporządzona według zasad *homeopatii*, czyli metody leczenia opartej na założeniu, że czynnik, który szkodzi organizmowi, może być lekiem w chorobach o podobnych symptomach, jeśli używa się go w minimalnej dawce, w bardzo dużym rozcieńczeniu. [przypis edytorski]

To młodsza ciotka, ucałowała nas, ale niewiele można było mówić, bo z dziesięć papug i te tak się darły, że pan Henryk musiał się z nimi witać. Poczęstowała nas czekoladą z biszkoptami!

Ogromnie miła staruszka, tylko znowu kazała nam zjeść po kawałku cukru z jakimś kroplami od reumatyzmu i dała jakąś dużą paczkę.

– Weźcie, dzieci, to ja, ciotka wasza, sama robiłam.

Już mi się robiło jakoś gorąco, ale pan Henryk powiada:

– Odwagi, panno Halo, jeszcze jedna, musimy odbyć tę pańszczyznę...

Ciotka Sylwia! Otworzyła nam drzwi jakaś panienska, która od razu rzuciła się na szyję panu Henrykowi!...

Tego to nie lubię... żeby...

Siedzieliśmy, a za chwilę znowu wnoszą czekoladę z biszkoptami!...

Jezus, aż mnie zamroczyło! Bo ja bardzo lubię czekoladę... ale raz dwie filiżanki, drugi raz dwie, tego już za wiele...

Ale musiałam pić, ciotka tak prosiła.

A tak mnie oglądała, że ciągle byłam w pąsach...

– Kto ci robi suknie?

Powiedziałam.

– Fuszerka i brak gustu, będziesz od dzisiaj ubierała się u mojej magazynierki³¹!

Nie śmiałam się odezwać.

– Kto cię czesze?

– Ja sama, a czasem Ma mi pomaga.

– Źle, zupełnie źle. Zdejm kapelusz!

Zdjęłam i aż mi się płakać chciało...

A ona zawołała służącej, zawołała też wychowanicę³² i do spótki mnie przeczesały, wyglądałam, że to coś okropnego, jak czupiradło... a do tego tak mi się zrobiło niedobrze... że prawie uciekłam, ale ciotka Sylwia dała mi znowu cały pakiet czegoś...

– Weź na nowe gospodarstwo. Ubieraj się, gdzie ci mówię, czesz się inaczej i niech cię Bóg ma w swojej opiece.

A potem to pocałowała pana Henryka i ta wychowanica całowała pana Henryka, i służąca całowała pana Henryka, i już nie wiem, kto...

Ledwie przyjechała do domu...

*

Trochę mi przeszło.

Ma powiada, że to te lekarstwa ich.

Dostałam trzy poduszki haftowane na kanwie, trzy patarafki³³ pod lampę, trzy czapeczki włóczkowe na szkło od lampy i trzy abażury.

Żeby mogła, tobym w tej chwili wyrzuciła na śmietnik.

Wprost obrzydliwe!

Ale już ja nigdy do nich nie pójde.

To rodzinka, co?

Nawet w teatrze takich śmiesznych nie widziałam.

19 marca

³¹ *magazynierka* – tu: kobieta prowadząca sklep z tkaninami lub ze strojami. [przypis edytorski]

³² *wychowanica* – dziewczyna wzięta na wychowanie przez kogoś. [przypis edytorski]

³³ *patarafka* – dekoracyjna podkładka pod lampę. [przypis edytorski]

Od wczoraj piekło, Ma nie daje spokoju... wciąż idzie szturm o Włochy...
Boże, na czym się to skończy! Muszę iść spać, późno.
Do widzenia, kwitnące pomarańcze!
A jeśli nie pozwoli?
Ale... dałaby mu Ma nie pozwolić!...

Warszawa, 20 marca

Jedziemy do Włoch!

Naprawdę, jak kocham Pa i Ma, jedziemy do Włoch.

Tak się tym cieszę, że wprost szaleję z radości.

Muszę iść powiedzieć o tym Naci i napisać panu Henrykowi, żeby przyszedł.

Boże, jaka ja jestem szczęśliwa!

A jeszcze przed godziną myślałam, że umrę z rozpacz... że się otruję, naprawdę tak myślałam... Esencja octowa³⁴ jest w kredensie, a w „Kurierku” często piszą o takich otruciach...

Ciekawam, jakbym wyglądała po śmierci w trumnie?... Ubraliby mnie w białą suknię, w welon, mnie bardzo dobrze w białym kolorze z welonem... przymierzałam suknię ślubną Józi... i w kwiatach, całe masy kwiatów... i pan Henryk w żałobie, zapłakany... Ma płacze, Pa płacze i Zdziś, i ciocia Cesia, i Stokrotki... i księża... i znajomi... i śpiewy!...

Nie chcę, bo mi się już na płacz zbiera.

A jedziemy do Włoch.

Pa długo nie chciał, wykręcał się i tłumaczył to brakiem pieniędzy, to znowu, że nie można zostawiać na Boskiej Opatrzności domu, Zdzisia, Stokrotek i cioci... ale się Ma zamknęła z nim w sypialnym...

Co to było! Co to było! Sądny dzień! Piekło, rozpacz... śmierć! Straszłą godzinę przeżyłam! To dziwne, że nie osiwiłam, bo podobno w takich chwilach ludzie siwieją?

Siedziałam w jadalnym, a tak się wszystko we mnie trzęsło, jak wtedy, gdy mi się miał oświadczyć pan Henryk...

Jaki on był wtedy śliczny! jak cudownie mówił: „Henio Hałę kocha, kocha na śmierć, kocha na całą wieczność!”

Tak to lubię, że musi mi to powtarzać codziennie...

Z pewnością, ale żadnej pannie nikt się jeszcze tak cudownie nie oświadczał!

Siedziałam cichutko! Stokrotki włożyły mi na kolana i tak czekaliśmy we troje w strasznej niepewności, aż tu słyszę głos Ma:

– Chcesz mojej śmierci, tyranie, skąpcze, niegodziwcze... Morderco żony i dzieci!

Jezus! Maria! myślałam, że mi serce wyskoczy! Dobrze, że przyszła ciocia ze Zdzisiem, bo naprawdę byłabym sobie zrobiła co złego.

A potem tak płakałam! tak płakałam, że i ciocia miała łzy w oczach, i Zdziś beczał, i Stokrotki tak żałośnie skomlały, aż Rozalia przyszła z kuchni i zawołała do sypialnego:

– Panienska umiera!

Ma przybiegła, a Pa popatrzył na mnie i uciekł, trzasnąwszy drzwiami, przyszedł dopiero na kolację.

Przyszedł pan Henryk i siedzieliśmy w saloniku, było trochę ciemno, to jest niezupełnie, bo drzwi do jadalnego były uchylone...

Boże, jaki on gwałtowny!... tak się bałam, żeby Ma nie weszła, tak się bałam... Jeszcze mnie usta palą... a on tak mocno... tak słodko... Ma śliczne wąsy i bardzo mu dobrze w takim płaszczu do ziemi, i strasznie go ko..., co miałam mówić?...

Aha, siedzimy, a Pa z przedpokoju już woła:

³⁴ esencja octowa – silnie stężony (do 80%) roztwór kwasu octowego; trujący; używany do celów spożywczych po rozcieńczeniu wodą. [przypis edytorski]

– Psiakość nóżki baranie! Człowiekiem jestem, obywatelem jestem, ojcem jestem, jedziemy do Włoch. Ja, Jan Gwalbert Adamski z żoną i córką Halą, jedziemy do Włoch.

– I ze Stokrotkami – prosiłam Pa – bo co by one bez nas robiły.

– Dobrze, córko, i ze Stokrotkami, psiakość nóżki baranie.

Chłopiec od kupca przyniósł za Pa wino i bakalie. Wypiliśmy na szczęśliwą podróż, zjedli kolację i Pa zabrał pana Henryka i poszli na piwo.

Myśmy się z Ma i z ciocią spłakały z radości, aż Stokrotki szczekały, bo i one jadą z nami... Prawie cały dom.

*

Poleciałam do Naci, jeszcze siedzieli przy herbacie.

Nie rozebrałam się z zakietu, tylko im wołam z progu:

– Nic nie wiecie?

– Co takiego? – Zerwali się wszyscy.

– Nic nie widzicie we mnie? Niczego się nie domyślacie?

Milczeli.

– Jadę do Włoch! – zawołałam głośno i chciałam uciec, ale brat Naci dopędził mnie przy drzwiach i sprowadził do jadalnego.

Krótko tam siedziałam, może parę minut. Już nigdy nie pójdę do nich.

Szkaradni ludzie, wystygli, zimni. Ja im raz jeszcze mówię, że do Włoch jadę, a oni się nie dziwią!

A matka Naci powiedziała, że to nic nadzwyczajnego, że każdy może tam jechać, byle miał pieniądze.

Jaszczurka! Rozumiem, zazdrości nam! Także figura.

Urzędniczyny! Boże zmiłuj się! Mieszkają w trzech pokojach, Bóg tam wie, jak za nie płacą, i mówią, że jazda do Włoch to nic nadzwyczajnego!

Rzym, Wezuwiusz, papież, Florencja, morze, góry, Wenecja, to nic nadzwyczajnego!

Barbarzyńcy!

Później w nocy

Nie, nie mogę zasnąć... twardo... dam ja jutro Rozalii, że mi tak posłała! Tak mi czegoś smutno! Tak smutno... Zjadłam resztę czekoladek, które przyniósł pan Henryk, i zakręciłam papiloty³⁵, bo zapomniałam ze wzruszenia... Tak marzę o Włoszech, o boskiej Italii, o kwitnących pomarańczach... o... zaraz, trzeba się dobrze namyśleć, co wziąć na drogę... i jak najmniej, bo Pa już zapowiadał:

– Żadnych fatałaszków, brać rzeczy najpotrzebniejsze.

Pa suknie nazywa fatałaszkami! Ach, ci mężczyźni, niby tacy mądrzy, a najprostszyc rzeczy nie mogą zrozumieć.

Niedobrze mi jakoś... to ze wzruszenia... Na siebie wezmę ten szary angielski kostium... trzeba zabrać: wizytową, tę jedwabną, potem trzeba wziąć strojnniejszą, fularową, może się zdarzyć jaka herbatka tańczująca... potem kostium wiosenny... prawda, przecie tam już wiosna i kwitną pomarańcze... Podobno Włosi są bardzo przystojni i bardzo zuchwali... ciekawam! Trzeba wziąć i białą nad morze, pan Henryk mówił, że mi w niej ślicznie...

Tak mi się oczy kleją...

Później

³⁵ *papiloty* – niewielkie kawałki zwiniętego papieru lub szmatek służące do zakręcania włosów; włosy nawinięte na takie ruloniki.
[przypis edytorski]

Już usypiałam, ale Pa przyszedł z piwa taki wesoły, że pocałował mnie, wywrócił fotel i chciał wejść w lustrzaną bielizniarkę, a Ma tak się rozgniewała, tak krzyczała, aż Stokrotki uciekły do kuchni i zaczęły strasznie szczekać. A ta niegodziwa, bez serca Rozalia oblała je zimną wodą! Ma ją wybiła, bo pieski mogły dostać zapalenia płuc, a Pa obiecał jej dodatkową frycówkę na jutro, jak się wyśpi. Za karę musiała iść aż na Nowy Świat do apteki po wodę sodową dla Pa i po lniane siemię na okłady dla Stokrotek! Dobrze jej tak, bardzo dobrze!

No, ja mu powiem przed ślubem, ja nie chcę, żeby pan Henryk chodził na piwo i wracał tak późno... nad ranem... ja się tak boję spać sama...

Do widzenia, boska Italio, do widzenia!

*

Za cztery dni jedziemy!

Ach, co mamy bieganiny, co pracy z przygotowaniem!

W domu pranie jeneralne³⁶... w saloniku dwie szwaczki szyją i reperują, pomagają im ciocia, bo Ma nie ma czasu, odprawia rekolekcje na intencję szczęśliwej podróży.

Zdziś wybił szybę u lokatora z pierwszego piętra i powiesił na schodach kota tych tam handlarzy z oficyny!

Pa chciał go wybić, ale ciocia obroniła i tak mu za to tyranizowanie dziecka nagadała, że zaraz wyszedł.

Ciocia ma rację, żeby bić chłopca za stłuczenie głupiej szyby i za powieszenie kota, to trzeba być tyranem.

Oho! już ja się nie dam tyranizować panu Henrykowi! Jeszcze czego!

Wczoraj kupiłam dwie bluzki i kapelusz letni... nic już więcej, bo w Wiedniu podobno wszystko tańsze i ładniejsze. O, ja jestem bardzo oszczędna.

Pan Henryk chciał, żebyśmy dzisiaj poszli na odczyt prywatny... ale to takie nudne... bo już wiem z góry, że będą mówili o tych biedakach robotnikach...

– Trzeba coś dla nich robić – mówi zawsze pan Henryk.

A my przecież bardzo dużo robimy dla nich: Pa kupił tabliczkę Towarzystwa Przeciwwębraczego, jest przybita na drzwiach, a ja z Ma i z ciocią kwestowałyśmy na Wielkanoc u Bernardynów, to mi moją nowiusieńką, śliczną suknię tak pokapali woskiem, że już na nic.

Cały wieczór studiowałam z panem Henrykiem Włochy.

O, ja znam dobrze Italię... Czytałam kiedyś, jeszcze na pensji, powieść Ouidy³⁷, działo się we Florencji i Rzymie...

Jakiś młodszy syn lorda kochał się w nauczycielce sióstr!

Boże, jaka to bolesna historia! Ona była chora na suchoty³⁸, a jemu nie pozwalał zenić się ojciec! Okropnie się spłakałam!

Wszyscy ojcowie są tyrani. Wszyscy.

A gdyby Pa nie pozwolił mi iść za pana Henryka?...

Jezus, jakbym była nieszczęśliwa... Ale nie, bo dałaby mu to niepozwolenie Ma! Oho, nic się nie boję.

Zaraz, Włochy to półwysep, oblewany przez dwa morza: Adriatyckie i... i... jakieś tam – mniejsza o jakieś głupie morze. Stolica Rzym ma mieszkańców, co mnie to obchodzi, a Neapol jest

³⁶ *jeneralny* (daw.) – generalny. [przypis edytorski]

³⁷ *Ouida* – pseud. lit. Marie Louise de la Ramee (1839–1908), ang. autorki powieści z życia arystokracji, których akcja często toczy się we Włoszech. [przypis edytorski]

³⁸ *suchoty* (daw.) – gruźlica. [przypis edytorski]

położony nad zatoką tegoż nazwiska, najpiękniejszą w świecie. W Neapolu jest Wezuwiusz i śpiewają: *O mia Napoli, o santa città*³⁹.

Aha, muszę sobie kupić sznur koralii, bo to teraz modne, no i tam są bardzo tanie.

Ma powiada, że musimy być dłużej w Rzymie i widzieć papieża!... Naturalnie, jak to, być w Rzymie i nie widzieć papieża!...

Pan Henryk twierdzi, że to będzie bardzo trudno, bo on zna takich, którzy byli w Rzymie i nie widzieli papieża, ale Pa powiedział stanowczo, że to się da zrobić.

– Psiakość baranie nóżki, łapówkę wsunie się, komu należy, trach... i wszystkie drzwi otwarte jak wrota... Cóż to, pierwszy raz będę miał z urzędami do czynienia czy co? Żeby się na tym zjadło i grzeczną eksperyencję⁴⁰ się ma, a przy tym wszędzie na całym świecie szanuje się porządnych ludzi, zwłaszcza jeśli są posiadaczami z czystą hipoteką, bez grosza długów.

– Pa ma rację... Pa ma sto dwadzieścia razy rację – wołałam, bo pan Henryk uśmiechał się tak dziwnie.

Nie cierpię go za te miny i zaraz po ślubie stanowczo mu tego zabronię, stanowczo, a jeśli nie zechce posłuchać, to pójdziemy do rozwodu, będę nieszczęśliwą i umrę...

On zawsze musi się sprzeczać z Ma i Pa.

I o co? O głupiego stróża, że mieszka w mokrej piwnicy!

Mój Boże, a iluż to biedaków byłoby szczęśliwych, żeby mogło mieć chociaż takie mieszkanie!

Pa kiedyś powiedział o nim: filantrop, altruista z cudzej kieszeni.

Ale ja jestem pewna, że jego nic nie obchodzi ci stróże, a tylko umyślnie tak mówi, żebym się pogniewała i żeby mnie mógł przeproszać... a ja strasznie lubię, jak mnie tak gorąco, tak mocno... przeprosza...

Tylko żeby już raz skończył tę medycynę i wziął się do praktyki... no i żeby się już nie kryć ze wszystkim... bo ja zaraz mam takie głupie rumieńce... że... że... Ma poznaje i krzyczy:

– Hala! ja ci dam całować się ze studentami!

No, to czemu u nas nie bywa jaki hrabia albo literat, przecież ja bym wołała... nie, nie, napisałam niegodziwość, ale przy przepisywaniu na czysto wykreślę z pewnością, bo ja kocham pana Henryka ogromnie, strasznie, nadzwyczajnie go kocham...

Mój dzióbek słodki, mój piesek kochany, *mon petit cochon*⁴¹drogi...

Ktoś dzwoni!

On ogromnie lubi, jak mu tak mówię, tylko chce, żebym go po każdym słowie c..., ja to strasznie lubię, ale boję się, bo Ma mówi, że całowanie przed ślubem, to miłość na kredyt i rzecz bardzo grzeszna... Ma to wie bardzo dobrze, bo jak się ciocia wygadała, Ma miała dwóch narzeczonych... i nie umarli, tylko się nie ożenili z Ma.

Obrzydliwi ci mężczyźni!

Ktoś dzwoni!

Dlaczego Rozalia nie otwiera?

Aha, musi być w bramie z tym lokajem z pierwszego piętra...

Widziałam raz, jak się całowali na schodach.

Te służące to istoty bez czci i bez wstydu – żeby się całować po schodach! i do tego z lokajami!

To wprost obrzydliwe!...

³⁹ *O mia Napoli, o santa città* (wł.) – O mój Neapolu, o święte miasto. [przypis edytorski]

⁴⁰ *eksperyencja* (łac.) – doświadczenie. [przypis edytorski]

⁴¹ *mon petit cochon* (fr.) – moje małe prosiątko. [przypis edytorski]

*

Była u mnie Cesia, moja najserdeczniejsza przyjaciółka i najdawniejsza, bo jeszcze na pensji przysięgłyśmy sobie przyjaźń i podpisałyśmy to krwią z serdecznego palca.

Naprawdę, jak kocham Ma i Pa, prawdziwą krwią.

Nagadałyśmy się, nagadały.

Ach, ona jest bardzo nieszczęśliwa w miłości, bardzo! kocha się w Przybyszewskim⁴²! Ja to rozumiem, bo sama kochałam się bardzo nieszczęśliwie... cały miesiąc w jakimś cudnym chłopcu... fotografia jego była wystawiona na Krakowskim Przedmieściu! To codziennie umyślnie przechodziłam, żeby się na niego popatrzeć! A tak się bałam, żeby kto nie zauważył!

Pan Henryk mówi, że Cesia jest ładna i bardzo inteligentna.

Tak, twarz ma niczego, ujdzie, ale nieprawda, że inteligentna, jeszcze na pensji to z francuskiego miewała same dwójki, a czasem i „konie”⁴³. Co prawda, to twarz ma za chudą, bez cery, nos za długi, a oczy jak pudełka szuwaksu⁴⁴.

Tym mężczyznom to nawet pokojówki mogą się podobać!

Gdzie jej do mnie! A przy tym biedactwo już drugi rok chodzi w tym samym żakiecie!

Ogromnie mnie namawiała, żebym koniecznie, jak będę w Krakowie, poznała Przybyszewskiego... Kuzynek Jaś przywiózł mi jego książki!

Śliczne, ale takie jakieś, takie... oho, znowu te głupie rumieńce.

Skaranie boskie z tymi rumieńcami, już i cytryny jem, i pudruję się, nic nie pomaga, zawsze mnie zdradzają.

Dała mi paczkę do niego i przyznała się, że sama także pisuje!

Ceska pisuje do druku! Ha! ha! to paradne, miała dwójki z języków i pisuje do druku!

Przecież nawet Pa, jak daje ogłoszenia do „Kurierka” o lokalach do wynajęcia, to musi mu pomagać pan Henryk.

A ona pisuje sama i do druku!

Muszę o tym powiedzieć Naci, uśmiejemy się wybornie.

Ale Przybyszewskiego muszę poznać koniecznie, bo, bo ja strasznie lubię dekadentów.

Pan Henryk śmieje się ze mnie, ale cóż bo pan Henryk?... zaledwie student! i każe mi tylko czytywać naszych wielkich poetów – kiedy... kiedy ten Mickiewicz taki nudny, że już wolę się gonić po jadalnym ze Stokrotkami.

Czytałam przecież *Pana Tadeusza*, ta Zosia to głupia geś, źle wychowana i nieprzyzwoita panna, żeby w papilotach i boso przełazić przez płoty! Może to dobre tam gdzieś na prowincji, ale nie u nas w Warszawie. Gęsiarka!

A i wiersze Słowackiego! Czytałam kiedyś głośno przy kolacji, to Pa powiedział:

– Klituś-bajduś, módl się za nami, a komorne już ja sam odbiorę.

⁴² *Przybyszewski, Stanisław* (1868–1927) – pisarz, dramaturg, poeta, jeden z pierwszych ekspresjonistów w literaturze europejskiej, czołowy twórca Młodej Polski i jej estetycznego programu (*Confiteor*), redaktor krakowskiego „Życia”, skandalista, członek cyganerii krakowskiej. Jego płomienne manifesty, twórczość i styl życia przyniosły mu szeroką popularność. [przypis edytorski]

⁴³ *koń* (gw. szk.) – ocena niedostateczna w szkole; jedynka. [przypis edytorski]

⁴⁴ *szuwaks* (daw.) – czarna pasta do butów. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.